BIBLJOTECZKA WYCHOWAWCZA
„DZIECKA I MATKI"

ZOFJA JĘTKIEWICZOWA

O WPŁYWIE RODZICÓW NA PRZYRODZONE WARTOŚCI DZIECI

TOW. WYDAWNICZE „BLUSZCZ"
WARSZAWA

Bibljoteka Wychowawcza Dziecka i Matki

wydawana przez
Tow. Wydawn. „BLUSZCZ"
Warszawa, Pl. Zamkowy 9.

obejmuje następujące działy:

Wychowanie fizyczne, higjena i profilaktyka, wychowanie umysłowe, wychowanie moralne, wychowanie obywatelskie, wychowanie estetyczne, wychowanie praktyczne, beletrystyka dydaktyczna.

DOTYCHCZAS WYSZŁY:

z. 1) Marja Benisławska „Z mojej praktyki wychowawczej".

„ 2) Prof. Dr. Stefan Szuman „Rozwój rysunku u dziecka i jego kształcenie".

„ 3) N. Szretterowa „Gra ruchowa jako środek wychowawczy.

„ 4) Zofja Jętkiewiczowa „O wpływie rodziców na przyrodzone wartości dzieci".

„ 5) Marja Czeska-Mączyńska „Pamiętnik młodej ma

„ 6) Ala Maryńska „W przedszkolu"

„ 7) Ryta Gnus „Radość śpiewu"

„ 8) Iza Moszczeńska „Samodzielność i odpowiedzialność dziecka".

„ 9) Alessandrina Rawizza „Moi złodziejaszkowie".

Cena każdej z powyższych książek wynosi 1 zł. 50 gr., z przes. 1 zł. 80 gr.

Należność z zamówieniem przesyłać do Tow. Wyd. „BLUSZCZ" — Warszawa, Plac Zamkowy 9. Konto P.K.O. 13.555.

BIBLJOTECZKA WYCHOWAWCZA
„DZIECKA I MATKI"

ZOFJA JĘTKIEWICZOWA

O WPŁYWIE RODZICÓW NA PRZYRODZONE WARTOŚCI DZIECI

TWB

TOW. WYDAWNICZE „BLUSZCZ"
WARSZAWA — PLAC ZAMKOWY 9.

O WPŁYWIE RODZICÓW NA PRZYRODZONE WARTOŚCI DZIECI.

Czy dziecko, przychodzące na świat, jest ową przysłowiową „białą kartą“, na której wychowawca kreślić może według swego uznania dobre, szlachetne i pożyteczne rysy charakteru? Bynajmniej. Nauka zdecydowanie temu przeczy, a nawet najzwyklejsza obserwacja ograniczona do jednej rodziny, pozwala stwierdzić, że z pośród kilkorga dzieci *każde przyszło na świat inne:* przyniosło ze sobą pewną ilość cech dziedzicznych, swój własny temperament i instynkt, pragnienia, zainteresowania i uzdolnienia sobie tylko właściwe.

Rola rodziców i wychowawców podobna się staje do roli ogrodnika, któremu powierzona została maleńka, ledwie kiełkująca roślinka; nie może on wpłynąć na zmianę jej gatunku, na ilość i barwę kwiatu, ale w jego jest mocy przez zaniedbanie zniszczyć ją w zarodku, lub też przez czujność i starania dopomóc, by osiągnęła swój pełny rozwój. Rodzice również nie są w stanie oderwać dziecka od jego cech dziedzicznych, zniweczyć tempera-

ment instynktów, ale mogą niewątpliwie wywrzeć nań silny wpływ: ograniczyć ujemne cechy dziedziczne, a rozwinąć dodatnie; wyzyskać dobre strony temperamentów, a osłabić szkodliwe; dopomóc do wyzwolenia się szlachetnym instynktom i przytłumić niegodne; wreszcie pokierować należycie uzdolnieniami i zainteresowaniami swych dzieci. Mogą oni wykoszlawić charakter, albo też dopomóc słabemu dziecku, by, wyrastając na człowieka, osiągnęło najwyższą miarę swego rozwoju.

DZIEDZICZNOŚĆ.

Trudno nam tu wdawać się w roztrząsanie spornej dotychczas sprawy, które cechy przechodzą dziedzicznie na potomstwo, a które nie przechodzą, nie mamy możności przeprowadzania badań w tym kierunku. Skoro jednak uznamy fakt dziedziczenia duchowego, umysłowego i fizycznego, to wypływa stąd jeden poważny dla rodziców obowiązek: czuwania, by tępić właściwości, których nie radziby przekazywać swym dzieciom i rozwijać te, których dla dzieci swych pragną.Mogą rozpocząć czujność w tym kierunku już od chwili, gdy przystępują do założenia rodziny i zastanowić się w tym celu nad pytaniem, „czy taką chciałbym widzieć matkę mego dziecka?“, „czy tak wyobrażam sobie ojca dla mego syna?“ Biorąc nawet pod uwagę, że w takiej decydującej chwili, pod wrażeniem silnych uczuć, mało kto bardzo bezstronnie na te pytania odpowie, sądzimy, że jednak sam fakt zastanawiania się z tego punktu widzenia nad małżeństwem może być pożyteczny; powinienby bowiem przynajmniej powstrzymać od zakładania rodziny alkoholików, lu-

dzi obarczonych gruźlicą i innemi ciężkiemi chorobami. Po założeniu rodzinnego ogniska myśl o przyszłem potomstwie i dziedzictwie duchowem, jakie ono otrzyma, może stać się dla rodziców potężnym bodźcem do osobistego doskonalenia się. Cóż dopiero mówić o okresie bezpośredniego oczekiwania na przybycie dziecka! Wtedy rodzice czuwać muszą nieustannie, aby ich nałogi,, czyny i myśli brzydkie nie zaciążyły na charakterze niewinnej istoty, aby przeciwnie szlachetnemi czynami i pięknemi przeżyciami duszę dziecka wzbogacić. W ten sposób *rodzice,* choć w szczupłej mierze, ograniczonej od cech dziedzicznych jednego pokolenia, *mogą jednak pewien dodatni lub ujemny wpływ wywrzeć na przekazywane dziedzictwo.*

TEMPERAMENT.

A temperament? Czy również w jakiejkolwiek bądź mierze od nich zależy? Nie. Czy rodzice są w stanie zmusić swe dziecko, by silniej lub słabiej, szybciej lub wolniej odczuwało, myślało i działało? Ktokolwiek obserwował dzieci i ludzi dorosłych, dobrze wie, że to rzecz niemożliwa, że ilu ludzi, tyle odmiennych usposobień, stopni wrażliwości i tych wszystkich czynników, które składają się na t. zw. temperament. *Nie mogąc go zmienić, rodzice mogą i powinni z nim się liczyć i z każdem dzieckiem, odpowiednio do jego temperamentu, inaczej postępować.*

Od najdawniejszych czasów pedagogowie rozróżniali cztery zasadnicze typy temperamentów ludzkich: sangwiniczny (krewki), melancholijny, choleryczny i flegmatyczny. Z każdym z nich wiążą się pewne cenne wartości i... pewne niebezpieczeństwa. Sangwinik silnie reaguje na zewnętrzne wrażenie, łatwo się zapala, łatwo wzrusza; przejmuje się jakąś sprawą, ale również szybko o niej zapomina: zapał stygnie, wzruszenie przemija, posta-

nowienie nie zostało wprowadzone w czyn, a już przyszły nowe wrażenia, które go równie silnie pochłonęły. Gdyby rodzice lub wychowawcy, licząc się z temi cechami temperamentu, umieli szczere porywy swego dziecka utrwalić przez stawianie mu przed oczy wrażeń, które je poruszyły, przypominanie częste owych łatwo uchodzących z pamięci faktów, które zdołały wywrzeć wrażenie; gdyby przytem troskliwie strzegli takie dziecko przed nadmiarem wrażeń, a dopomagali mu stale do wprowadzania w czyn raz powziętych postanowień choćby przez odwołanie się do miłości własnej, przyczyniliby się znakomicie do wyzyskania dodatnich cech temperamentu: wrażliwości i porywów uczuciowych — osłabiliby cechy ujemne: zmienność i powierzchowność.

Melancholik nie jest skłonny do szybkich decyzyj, gubi się w szczegółowych rozważaniach, głęboko przeżywa każde wrażenie, często nawet na tych rozważaniach kończy, nie doprowadzając do czynu. A jednak mimo tej powolności i braku pogody, które nas nieraz niecierpliwią, melancholijny temperament dziecka może przy odpowiedniem traktowaniu przerodzić je we współczującego i wrażliwego człowieka. Głębokość jego zainteresowań wynagradza w znacznej mierze szczupłą ich liczbę. Najlepszym środkiem wychowawczym jest otoczyć takie melancholijne dziecko gronem żywych, radosnych towarzyszów i nie dopuszczać w ten sposób do zbytniego zatapiania się we własnych myślach lub urojonych smutkach.

Oba wyżej wymienione temperamenty zawierają przewagę czynników uczuciowych — w dwóch innych nad uczuciem panuje zmysł praktyczny Choleryk zaciekły jest i wytrwały w działaniu, „staje się bogatym kupcem od dnia, kiedy znalazł i sprzedał podkowę, wyrywa się na morze z chwilą ujrzenia statku i zaznajomienia się z prawdziwym marynarzem; dziewczynka „musi" być pielęgniarką i zaraz rozpoczyna swe obowiązki od pielęgnowania lalki"[1]). Jakie niebezpieczeństwa kryją się w takim cholerycznym temperamencie? Przedewszystkiem jednostronność w dążeniu do obranego celu. Rady i życzenia rodziców trudno trafiają do tego typu dziecka. Ostre zakazy i stanowcze *przeciwstawianie się bywają wyraźnie* szkodliwe, jedyna właściwa droga, to uznać wybitną skłonność swego dziecka i pokierować nią po przyjacielsku, uznawać niejako wymagania temperamentu, a, usuwając z życia dziecka moment walki z otoczeniem, walki, która zacina i zacieśnia, wydobywać z ukrycia przy każdej sposobności słabo tlejące uczucie i rozżarzać przez wskazywanie nie wielkich celów, ale wielkich i szlachetnych czynów. Trudno nieraz wychowywać takie choleryczne typy, ale one właśnie bywają wykonawcami najtrudniejszych prac świata. Świadomość ta powinna wzmóc cierpliwość rodziców i napełniać ich serca nadzieją.

Wreszcie temperament, zwany „flegmatycznym", usposabia do ostrożnego, powolnego przy-

[1]) Mac Cun· „Kształtowanie charakteru".

stępowania do czynu. Flegmatyk nieraz przez lata całe gromadzi zapasy siły, zanim je zacznie używać. Jest to typowy temperament Anglika, z którego ten ostatni zwykł się jednak chlubić. Istotnie kryje się w nim siła i stałość, ale jednocześnie ociężałość wrodzona flegmatycznego dziecka, jego ciężki umysł, wymagają ze strony wychowawców wielkiego wysiłku i wyjątkowej cierpliwości.

Te cztery zasadnicze typy nie wyczerpują wszystkich możliwych odmian temperamentów, ale z tego, cośmy już powiedzieli, wynika jasno dla rodziców *konieczność dobrego poznania usposobienia swego dziecka i możność wpływu dodatniego na każdy rodzaj usposobienia.*

INSTYNKTY.

Instynkt dziecka, ów przyrodzony popęd, który bez uprzedniej nauki, każe dziecku zaciskać rękę z pierwszą posiadaną zabawką, zwierzęcy niemal, nieświadomy instynkt, który każe niemowlęciu szukać pożywienia w piersiach matki, instynkt taki (a człowiek posiada ich ilość niemałą), stanowi żywiołową siłę, którą wychowawca musi ująć okiełznać i przerodzić w najwyższą wartość ludzką, w cnotę. Cnotę zazwyczaj określamy, jako łatwe, stałe i chętne pełnienie jakiegoś dobra. W samem pojęciu instynktu już tkwi łatwość, stałość i chęć wykonywania pewnych czynów, bylebyśmy zdołali wynaleźć dobre czyny, zbudujemy w duszy wychowanka prawdziwą cnotę. Dziecko np. czuje instynktowną miłość dla rodziców, instynktownie u nich szuka obrony w urojonem nawet niebezpieczeństwie, ale dopiero wychowanie zdoła przekształcić ten bezwiedny, instynktowny pociąg w poważne, głębokie uczucie miłości, szacunku i wdzięczności, uczucie, które stać się może potężnym bodźcem do dobrego, podsunąć najszlachetniejsze, najwyższej miary pobudki: obawę zasmucenia ukochanych, chęć sprawienia im radości.

Instynktownie dziecko pragnie coś posiadać na własność, ale dopiero wpływ rodziców czy wychowawców skieruje ten instynkt posiadania na właściwe tory, nauczy, że posiadanie czegoś o tyle staje się źródłem radości, o ile potrafimy własnością naszą dobrze rozporządzać, nietylko na nasz wyłączny zachować ją użytek. „Nie dam, to moje", woła instynktem wiedzione dziecko. „Owszem, twoje i tylko dlatego możesz tej zabawki udzielić siostrzyczce, lub braciszkowi; gdyby nie było twoje, nie mógłbyś tem rozporządzać", odpowie rozumny wychowawca. Taka niespodziewana uwaga rodzi chwilę zastanowienia w malcu; właściwie nikt mu nie zaprzeczył, może powtórzyć za wrodzonym instynktem: „to moje", tylko ukazano mu nowe konsekwencje posiadania. „To moje, więc dam ci tę piłkę" powie z radością, a jeśli wychowawca uchwyci właściwą chwilę, by mu pokazać np. radość, jaką sprawił młodszemu rodzeństwu, jeśli zdoła poruszyć czułe struny młodej duszy, to może na zawsze instynkt posiadania na dobrą skierował drogę, zaszczepił w młodem sercu filantropijne uczucia, które staną się dzielnym a szlachetnym bodźcem całego życia.

Najsilniejszym ze wszystkich instynktów ludzkich jest obawa przed cierpieniem i szukanie zadowolenia — może on również stać się dzielną bronią w ręku rodziców. Przywykliśmy tej broni używać, często nawet nadużywać, zwie się ona pospolicie nagrodą i karą.

NAGRODA.

Zachęta, pochwała i każda nagroda moralna niewątpliwie godziwym jest środkiem, by pobudzić wysiłek dziecka w kierunku dobra, prawdy i piękna; śmiech radosny matki, zadowolenie ojca — to dzielne i szlachetne pobudki; kształcą one jednocześnie serce i wolę. Inaczej ma się rzecz z wszelką nagrodą materjalną, jest ona częściej szkodliwa niż pożyteczna, bo łatwo może spaczyć sąd moralny, sumienie. Należna zapłata za wykonywaną pożyteczną pracę lub niezasłużony dar ludzi bliskich i kochających — to jedyna uczciwa forma nabywania dóbr materjalnych. Zapłata lub dar, w pojęciu zaś nagrody mieszczą się pewne zasługi. Czy prawdomówność, pilność, uprzejmość są zasługami, które można w jakiejkolwiek bądź formie opłacać bez ujmy dla godności ludzkiej? W dodatku taka nagroda nietylko paczy sąd moralny, ale jeszcze może rozpętać najniższe pierwiastki natury ludzkiej, może obudzić chciwość, od której tak bardzo pragniemy ustrzec dziecko. Obdarować dziecko, które przez cały rok usilnie pracowało, to nieraz

potrzeba serca rodzicielskiego, to może skuteczna zachęta do trwania w dobrem, to źródła dla budzenia wdzięczności, — chodzi tylko o to, by nie obiecywać daru jako nagrody, zasłużonej nagrody, aby żaden wysiłek dziecka nie był dla tej nagrody podejmowany.

KARA.

A kara? Może się stać zbawczym środkiem wyzwolenia dobrych pierwiastków duszy dziecka z pod ucisku i przewagi złych. Cierpienie, jakie świadomie zadajemy, musi być potrzebne dla usunięcia jakiejś złej skłonności, która tamuje rozwój duszy. Nasuwa się tu znowu porównanie ogrodnika, który wyrywa i niszczy chwasty dla dobra powierzonych swej pieczy roślinek. Najmoralniej jednak i najpożyteczniej jest, jeśli wychowaniec dobrze rozumie znaczenie i wartość zadanej mu pokuty, jeśli nie budzi ona buntu ani żalu, ale raczej nowym węzłem miłości zacieśnia stosunek wychowawcy i wychowanka. Obawa kary może być dla dziecka pomocą dla opanowania złej skłonności i normalne dziecko łatwo to pojmuje, natomiast kara, która stanowi jedynie sposób wyładowania niecierpliwości, gniewu i nieopanowania ludzi starszych, kara z odcieniem zemsty czy choćby tylko przemocy, budząc strach, grozę, jednocześnie rodzi okrucieństwo wobec słabszych i nieraz silnie paczy charakter wychowanka. Choćby najsurowsza ka-

ra, jeśli jest sprawiedliwa i wymierzona z miłością, w interesie dobra dziecka, nie zrodzi w niem goryczy, zacięcia się, ani upadlającej, niewolniczej uniżoności, natomiast takie skutki pociąga zawsze za sobą nadużycie kary lub uzależnienie jej od chwilowej fantazji, gniewu i złości wychowawcy.

Przeciw dowolności w wyznaczaniu kar z zasadniczych względów zaprotestował już w wieku XIX filozof angielski Spencer w głośnem swem dziele „O wychowaniu moralnem". Jest on bezwzględnie zwolennikiem „naturalnego oddziaływania". W uderzeniu głową o stół, oparzeniu gorącą wodą lub rozpalonemi drzwiczkami pieca widzi nietylko słuszną, naturalną karę za nieposłuszeństwo, ale jednoczesne zbogacenie się dziecka w cenne doświadczenie życiowe. Naturalną karą za nieład w pokoju będzie według niego zmuszenie dziecka do uporządkowania swych rzeczy; chłopcy, którzy łażąc po płotach podarli ubranie, powinni je za karę sami wyłatać i t. d. Niestety, nie zawsze możemy tak bezpiecznie złożyć całkowitą odpowiedzialność na przyrodę i jej powierzyć ostateczny wymiar sprawiedliwości, naturalna bowiem kara za najcięższe przewinienia: kłamstwo, oszustwo lub złodziejstwo mogłaby przyjść zbyt późno, poniewczasie i dotknąć nieubłaganą ręką człowieka już prawie dorosłego, w którym z winy bierności rodziców i wychowawców zakorzeniły się złe nałogi. Takie „naturalne oddziaływanie" ma niewątpliwą wartość: wyrabia w dziecku ostrożność, uczy je ponosić konsekwencje swych czynów, jednocześnie

dziecko, ukarane przez przyrodę, nie ma żalu do rodziców, a jeśli ci w porę je ostrzegali, utrwala się w niem przekonanie, że rodzice jego są mądrzy, doświadczeni i że dobrymi mu są przyjaciółmi.

Jednak tylko do pewnego, dość ograniczonego stopnia można się zgodzić na tę głośną w swoim czasie teorję angielskiego myśliciela. Troskliwi rodzice nie wyrzekną się nigdy osobistego wpływu na urabianie charakteru dziecka, ani kary jako środka poprawy moralnej i sprawiedliwego zadośćuczynienia za winę. Rodzice przytem umieją czytać w sercu swego dziecka i, gdy dostateczną dojrzą skruchę, gotowi są zastąpić sprawiedliwość miłosierdziem. Czy wspaniałomyślne przebaczenie, darowanie winy bez odszkodowania, nie posiada mocy wstrząśnięcia do głębi istotą ludzką i wywołania na przyszłość czynów miłosierdzia? Jeśli to przebaczenie było czemś wyjątkowem, jeśli wypłynęło nie z karygodnej słabości, ale z zrozumienia i odczucia, że żal prawdziwy dziecka dostatecznie zapewnia poprawę, że wewnętrznie odcierpiało ono i odpokutowało za swe przewinienia, darowanie kary na wrażliwe, dobre dziecko działa silnie i skutecznie.

Jak to widzieliśmy w powyższych rozważaniach, wszystkie instynkty wrodzone a szczególniej *najsilniejszy z instynktów*, chęć uniknięcia cierpienia i szukanie zadowolenia, daje się nietylko opanować, ale ujęty w formę nagrody i kary, *staje się dzielnym środkiem* kształtowania charakteru dziecka.

UZDOLNIENIA.

Przejdźmy wreszcie do pragnień i uzdolnień dziecka. One również stanowią jego przyrodzone dobro, a za stopień rozwoju tych uzdolnień w wielkiej mierze odpowiedzialność spada na rodziców. Ogrodnik (wróćmy do tego obrazowo rzecz ujmującego porównania), musi czuwać nad wszystkiemi roślinami, powierzonemi swej pieczy, podlewać je i należytej dostarczyć ziemi, dbać o to, by wyrosły, ale czy może kusić się, by wszystkie jednej dorosły miary? Każda z nich rośnie inaczej, drzewo, krzew czy flanca na grzędzie nie mogą być przez niego ani pod względem wzrostu, ani pod żadnym innym względem zrównane. Drzewo rodzi soczyste owoce, krzew daje jagody, a z flancy wyrasta wonny i piękny kwiat. Ogrodnik patrzy na różnorodność roślin i z radością widzi, że „każde jest doskonałe według rodzaju swego“. Podobne stanowisko muszą zająć rozsądni rodzice w stosunku do różnorodnych uzdolnień swych dzieci — każde z nich w planie bożym ma zakreśloną linję i miarę swego rozwoju, a rodzice pieczołowicie, jak ów ogro-

dnik, czuwać muszą, by żadne z uzdolnień ich dzieci się nie zmarnowało.

Z takiego postawienia sprawy wynika, że wszystkie dzieci powinny otrzymać gruntowne wychowanie moralne, należyty rozwój fizyczny i elementarne wykształcenie ogólne, to jest owa ziemia dobra, której ogrodnik wszystkim dostarcza roślinom; o dalszym kierunku i stopniu wykształcenia winny zadecydować zdolności, bacznie zaobserwowane przez rodziców. Ich miłość własna, ich troska o materjalną karjerę dziecka, o przyszłe stanowisko i znaczenie powinny ustąpić całkowicie przed tem przemożnem prawem pełnego, harmonijnego rozwoju człowieka, rozwoju jego uzdolnień. Pogwałcenie tego prawa mści się nawet pod praktycznym względem życiowym: tworzy ludzi nieszczęśliwych, rozgoryczonych brakiem powodzenia w życiu, a społeczeństwo obdarza szeregiem złych lekarzy, kiepskich inżynierów, niefortunnych adwokatów, nauczycieli bez talentu i bez wpływu na młodzież. Dzieje się coś tak przeciwnego naturze, jak gdyby ogrodnik chciał krzew dociągnąć siłą do wysokości drzewa, kiedy ciągniemy młodzież niezdolną i zmuszamy ją, by pokonywała trudności ponad siłę, kiedy z pobudek miłości własnej i źle pojętej miłości rodzicielskiej przeciągamy ją z klasy do klasy, podpieramy korepetycjami, każemy kilka razy zimować w ciągu wyższych klas gimnazjalnych, a potem w pocie czoła dobijać się świadectw maturalnych i wreszcie uniwersyteckich dyplomów. Ileż dzieci podczas takich operacyj traci zdrowie

i radość życia? Jak wyglądają ci smutni młodzieńcy, gdy stanęli u kresu wyznaczonej drogi, a brak im siły i tężyzny, aby zdobytą wiedzę wnieść w życie i znaleźć dla niej właściwe zastosowanie?

A może ten nadmierny wysiłek w jednym kierunku zabił w nich w międzyczasie jakieś zdolności praktyczne, zręczność palców? może byliby to artyści, muzycy, malarze, rzeźbiarze, może pierwszorzędni rzemieślnicy lub kupcy?

Chować dziecko tak, „aby mu było dobrze i aby z niem było dobrze innym" — to naczelna zasada naszej pierwszej władzy oświatowej, Komisji Edukacyjnej, która po dziś dzień nie straciła znaczenia pierwszorzędnego wskazania pedagogicznego. Ale właśnie dla zapewnienia szczęścia wychowankowi i dlatego, aby jako człowiek dojrzały mógł stworzyć zdrową moralnie rodzinę, dać jej podstawy bytu i siać szczęście dokoła, potrzeba, by zawód jego był umiłowanym zawodem, do którego popchnęły go wrodzone zdolności i pragnienia. Jeśli od dzieciństwa rodzice sami przejmą się tą myślą i będą ją stale powtarzali dzieciom, że tylko „właściwy człowiek na właściwem miejscu" może pracę swą doskonalić, i znaleźć w niej zadowolenie, jeśli dzieci zrosną się z poglądem, że dobry ślusarz lub stolarz jest równie szanowany jak dobry lekarz czy inżynier, że zdolna krawcowa czy hafciarka więcej może przynieść pożytku, niż zła nauczycielka, to nie będziemy dalej patrzyli na owo niefortunne dla przyszłości państwa zjawisko opanowania wyższych uczelni przez tłum młodzieży, która ob-

niża ich poziom; nie będziemy świadkami owej nadprodukcji inteligencji, która zużywa swe siły w ciężkiej walce o byt, zamiast przodować w twórczym radosnym wysiłku; nie będziemy pomnażali szeregu dyletantów, co odpadają od wyższych uczelni w połowie drogi, a natomiast zapełnią się puste dotychczas ławy szkół zawodowych, jaknajbardziej zróżniczkowanych, które obok średniego ogólnego wykształcenia dadzą nam zdolnych zawodowców, ów tak bardzo potrzebny stan średni. W Ameryce i na półwyspie Skandynawskim i w tylu inych krajach stanowi on podwalinę państwa. Są to kadry zadowolonych, uświadomionych obywateli, którzy rodzinom swym dają dobrobyt, a ojczyźnie zapewniają wspaniały rozwój ekonomiczny.

Poznać uzdolnienie swego dziecka i w porę je zacząć rozwijać, to jeden z najpoważniejszych sposobów dodatniego wpływu rodziców na przyrodzone wartości dzieci. Żaden wysiłek w tym kierunku nie idzie na marne, czy zdolności do muzyki okażą się w przyszłości talentem wielkiego artysty, czy też skromniejszej dojdą miary, umilą życie w rodzinnem lub towarzyskiem kole, czy dobre oko i pewna ręka małego malarza rozwiną się w przyszłości w piękną linję szlachetnego rysunku, a poczucie barw pozwoli mu tworzyć arcydzieła i wysoko nieść sztandar rodzimej sztuki, czy też ograniczy się on w życiu do tworzenia estetycznego otoczenia w rodzinie, lub potrafi zastosować swój talent w artystycznem rzemiośle — zawsze każde uzdolnienie

kształcić warto. Przyszły Chopin i przyszły Matejko, kryli się niegdyś w wątłych poczynaniach małych dzieci.

Bywają uzdolnienia, które trzeba w lot chwytać, bo gdy odpowiedni czas minie, już ich rozwinąć nie sposób — brak zainteresowania ze strony starszych, żart niewczesny, potrafi zniechęcić, onieśmielić dziecko na czas jakiś, odebrać wiarę w własne siły, a później trudno już powetować czas stracony. Ileż to dzieci, które wyraźnie czuły potrzebę wypisywania się, układały niezręczne, może naiwne wierszyki, nagle milknie lub kryje się z każdym własnym utworem. W rodzinnem kole zjawia się nuta nieszczerości, bo dziecko, które tai to, co posiada najdroższego, staje się naogół skryte i zamknięte. Na ten szczegół pragnę zwrócić uwagę rodziców i wychowawców: dziecko ma prawo pokazywać najbliższym choćby najmniej udolne płody swych talentów, a rodzice, jeśli nie chcą utracić nazawsze zaufania swych dzieci, klucza do ich serc, muszą zdobyć się na poważne potraktowanie tych młodocianych płodów sztuki; nie mają żadnej konieczności i nawet nie powinni wszystkiego z reguły chwalić, przeciwnie, krytyka życzliwa i mądra sprawia radość młodocianym twórcom, a jednocześnie chroni ich przed niebezpieczeństwem zarozumiałości i przed skłonnością do przeceniania własnych wyczynów.

Jednak czy to będzie domek z klocków, czy koszyczek z plasteliny, czy fantastyczna ilustracja do bajki, czy mozolnie wycięta deseczka — wszyst-

ko to są płody ducha naszych dzieci, owoce ich uzdolnień, często zapowiedź przyszłego zawodu. Warto się temu przyjrzeć, wskazać niedokładności, zachęcić, by dziecko dalej budowało, rysowało, kroiło zawsze z tą chęcią, która jest motorem wszelkiej pracy, aby codzień robić lepiej i lepiej. Umiarkowana pochwała, podzielenie radości dziecka, gdy mu się coś udało, spaja wychowańca z wychowawcą węzłem serdecznej przyjaźni. Niechże rodzice będą tymi pierwszymi ludźmi, z którymi dziecko rade jest dzielić się swem powodzeniem i zwierzać z napotykanych trudności. Poważny stosunek do uzdolnień i zainteresowań dziecka to zapowiedź trwałego, na wzajemnej miłości i wzajemnym szacunku opartego związku między rodzicami i dziećmi.

Powróćmy jeszcze na chwilę do porównania z ogrodnikiem i jego roślinkami. Obraz, który usiłowałam nakreślić. miał stworzyć przychylną dla rozwoju duchowego dzieci atmosferę. Właściwe potraktowanie dziedzicznych skłonności, temperamentu, instynktów, zainteresowań i uzdolnień, to owa rosa ożywcza, podlewanie, ochrona przed zbytnim skwarem czy chłodem, jaką otacza ogrodnik swe płonki. Nie może on nic w roślinach swych stworzyć, może jednak wiele zniszczyć, może też osłonić przed niejednem niebezpieczeństwem i cieszyć się wzrostem i rozwojem swych roślinek — to jest właściwe stanowisko rodziców wobec dzieci.

Na zakończenie pragnę przypomnieć owo wzruszenie głębokie, z jakiem sławny marszałek

Foch, wskazując na długie szeregi polskiej dziatwy szkolnej, wyległej na jego przyjęcie, wyrzekł te pamiętne słowa: „To wasze wielkie bogactwo i wasza przyszłość". Tak, niezaprzeczenie, przyszłość narodu, jego bogactwo i sława spoczywa w tem nowem wolnem pokoleniu naszej dziatwy. Jakże wielką tedy, jak zaszczytną, staje się rola rodziców, którzy wydają na świat niemowlęta, hodują je troskliwie, wspierają miłosną ręką w ich pierwszych krokach i samodzielnych poczynaniach, którym wolno przyrodzone bogactwa, złożone w duszach swych dzieci, wydobywać i dla ich przyszłego szczęścia, a dla dobra ojczyzny jaknajstaranniej i jaknajumiejętniej rozwijać.

TwB